

I nie wyznany dotychczas jest żal.  
Służą, nie trwają, romanse, traktaty.  
Bo więcej waży jedna dobra strofa  
Niż ciężar wielu pracowitych stronie.

### *I. Piękne czasy*

Fiały drzemały pod Mariacką Wieżą,  
Kraków malutki jak jajko w listowiu  
Wyjęte z rondla farby na Wielkanoc.  
I w pelerynach kroczyli poeci  
Nazwisk ich dzisiaj już się nie pamięta.  
Ale ich ręce były rzeczywiste,  
Spinki, mankiety nad blatem stolika.  
Dziennik na kiju niósł Ober i kawę,  
Aż minął, tak jak oni, bez imienia.  
Muzy, Rachele w powłoczystym szalu,  
Zwiliły usta, warkocz upinając  
Szpilką co leży z popiolem ich córek  
Albo w gablotce, przy konchach bez dźwięku  
I szklanej lili. Anioły secesji  
W ciemnych wygódkach rodzicielskich domów  
Rozmyślające o związku plic z duszą,  
Leczące w Wiedniu smutki i migreny  
(Docent Freud, słyszę, z Galicji jest rodem).

Litost zůstává dosud nevyznána.  
Jen krátce slouží románky, traktaty.  
Vždyť jedna dobrá strofa váži více  
než břemeno mnoha namáhavých stran.

### *I. Krásné časy*

Drožky spaly pod Mariánskou věží.  
Krakov maličký jako vejce v listi  
z velikonočního hrnku s barvou vzaté.  
A v pelerinách kráceli básnici.  
Ta jména dnes nikdo nepamatuje.  
Avšak jejich ruce byly skutečné,  
knofliky, manžety na desce stolku.  
Deník v rámu nesl s kávou pan óbr,  
až pominul jak oni beze jména.  
Muzy, Ráčel se splývající šálou,  
svlažovaly ústa, spinaly copy  
sponou, jež leží s popelem jejich dcer  
či ve vitrině u lilie ze skla  
a ztichlých mušlí. Andělé secese  
v tmavých záchodcích rodičovských domů  
promýšlejí vztah pohlavi a duše,  
ve Vídni léčí migrény a smutky  
(prý docent Freud má kořeny v Haliči).

I Annie Csilag rosły, rosły włosy,  
Szamerowana była pierś huzarów.  
Po górskich wioskach szła wieść o Cesarzu,  
Którego powóz widział ktoś w dolinie.

Tam nasz początek. Na próżno się bronić,  
Próżno wspominać daleki Wiek Złoty.  
Nam raczej przyjąć i uznać za swoje  
Wąsik z pomadą, melonik na bakier  
I tombakowej brzękanie dewizki.

Za swoją uznać pieśń przy kuflu piwa  
W czarnych jak sukno fabrycznych osadach.  
Zapałką trzasnąć, na dwanaście godzin  
Iść, tworzyć w dymach postęp i bogactwo.

Placz, Europa, i czekaj szyfarki.  
W grudniowy wieczór, w porcie Rotterdamu  
Milczący stanie okręt emigrantów.  
W zamarzle maszty, jak w śnieżne chojary,  
Z dołu uderzy litanijny chór  
W chłopskim, słowiańskim czy polskim narzeczu.

Trafiona z pistoletu gra pianola.  
Kadryl po knajpach goni dzikie pary.  
I ruda, tłusta, prztykając w podwiązkę,

Anné Csilag rostły a rostły vlasy,  
husaři si šnůrami zdobili hrud.  
V horských víska krouži zvěst o císaři,  
jehož kočár kdosi viděl v údoli.

Tam je náš začátek. Darmo se bránit,  
darmo vzpomínat na dávný Zlatý věk.  
Přijměme raději, uznejme za své  
knirek s pomádou a tvrdák na stranu,  
cinkání tombakového řetízku.

Přijměme piseň u púllitru piva  
v dělnických osadách, černých jak sukno.  
Škrtnout zápalkou, na dvanáct hodin jít,  
v dýmu vytvářet pokrok a bohatství.

Plač, Evropo, a čekej na šífkartu.  
Prosinec, večer. Rotterdamský přístav  
přijímá mlčící loď emigrantů.  
Do zmrzlých stěžní jak jedli pod sněhem,  
zespodu vyrazi litanický sbor  
v selském, slovinském či polském nárečí.

Pianola zni, kulkou zasažena.  
Divoké páry v hospodské čtverylce.  
A cvrnká podvazkem, záhada tučná